

Warszawa, dnia 10 (22) Października 1870 roku.

№ 42. Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. Rok VI.

OD WYDAWCY CZASOPISMA ILLUSTROWANEGO OPIEKUN DOMOWY.

Zachęcony zwiększoną znakomicie w stosunku do roku zeszłego liczbą prenumeratorów na czasopismo ,,Opiekun Domowy,'' z bezpłatnie dodawaną do niego ,,**Czytelnią Domową**,'' uzyskawszy poprzednio zezwolenie Władzy, zamierzyłem wcielając ,,Czytelnię domową,'' do szpalt ,,Opiekuna,'' powiększyć format tego ostatniego do wielkości dwóch illustracji w Warszawie wydawanych, bez *powiększania atoli ceny dotąd obowiązującéj*, czyli: że ,,Opiekun Domowy,'' posiadając też samą objętość co ,,Kłosy'' lub ,,Tygodnik Illustrowany,'' byłby tańszy w Warszawie od obu tych pism o **5** rubli, a na prowincji o **7** rs. **20** kopiejek rocznie, a zatem blizko 4 razy mniéjby kosztował prenumeratorów jak wyżéj dopiero rzeczone pisma.



Futor Ukraiński. — (Strona 448-a № 41-y Opiekuna)

Tak niepraktykowane dotąd u nas obniżenie ceny na wydawnictwo illustrowane—postawiłoby go w rzędzie najtańszych pism nie tylko u nas, ale i za granicami Królestwa wydawanych. Chcąc wszelako projekt ten doprowadzić do skutku, należy się najprzód upewnić o znacznem powiększeniu dotychczasowéj liczby prenumeratorów, aby się mogły powrócić koszta nakładu. Ogłaszam więc przedpłatę **na rok 1871** na warunkach dotychczasowych po kop. **75** (Złp. 5) **kwartalnie** w Warszawie, a po Rs. **1** kop. **20** (Złp. 8) na prowincji, która od dnia dzisiejszego jest już przyjmowaną w Redakcji przy ulicy Solnéj Nr. 715, oraz we wszystkich celniejszych Księgarniach i Kantorach perjodycznych pism w Warszawie. Prenumeratorowie z prowincji zgłaszać się raczą osobiście do Redakcji lub przesyłać prenumeratę *franco* wprost pod adresem podpisanego.

Od zapisania się 1,500 prenumeratorów rocznych, zależeć będzie powiększenie formatu **Opiekuna Domowego**; w przeciwnym razie, prenumeratorowie otrzymywać będą pismo to w formacie r. b. z dodatkiem ,,**Czytelni Domowéj**.''

Nie od rzeczy będzie nadmienić: że w skład ,,Opiekuna Domowego'' wchodzą następujące działy: Nauki moralne, opisy jeograficzne i podróże; nauki społeczne, — wiadomości z nauk przyrodzonych, stósowane do wszelkich praw technicznych; — rolnictwo, rzemiosła, przemysł i handel; powieści, poezje, komedje, podania, obyczaje i charaktery ludowe; życiorysy ludzi wsławionych na polu nauk i przemysłu, — rozmaitości: przeglądy sztuk pięknych, teatralny i literatury krajowej.

Pismo to wychodzi już lat *sześć* i potrafiło ono, szczególniéj też w ostatnim roku, wyrobić sobie dość szerokie kółko sympatycznych czytelników, głównie w Warszawie. Dziwić się należy, dla czego prowincja obojętnie przyjmuje to wydawnictwo, które przecież przeważnie obrazowaniu potrzeb życia rodzinnego jest przeznaczone. Nie ma prawie dworu wiejskiego, żeby nie było rodziny, lub domowników, którzy z **Opiekuna Domowego** wiele rzeczy potrzebnych nauczyć się mogą; — nie ma wioski, gdzieby **Opiekun Domowy**, gdyby o nim wiedziano, wiele moralnych i materjalnych korzyści mógłby wyświadczyć szkółkom i gromadom wiejskim. Trzeba tylko chętnych pośredników, prawdziwie pojmujących obowiązki obywatelskie.

Zobaczymy: czy niniejsza odezwa trafi do ich przekonania.

Warszawa dnia 20 Października 1870 roku.

Mieczyński Adam.

MIESZKANIA.

Szybki wzrost miast pociąga za sobą coraz większy brak mieszkań, w skutek którego cena za najem lokali wzrasta do bajecznéj czasami wysokości. Ludność uboga, wyrobnicy, rękodzielnicy i t. d. a nawet tak zwana klassa średnia, zwłaszcza niżsi urzędnicy, cierpią przez to niewypowiedzianie. Nie mając odpowiedniego funduszu na zapłacenie wygórowanego czynszu za mieszkanie dostateczne do pomieszczenia rodziny, muszą się oni gnieździć po wilgotnych i ciemnych zaułkach, strychach, piwnicach, z wielką szkodą dla zdrowia i dobrobytu, bo rzeczą jest udowodnioną, iż złe mieszkanie sprowadza na ubogą rodzinę wszelkiego rodzaju nieszczęścia, jako to: choroby ciężkie i śmiertelne, a w następstwie niezdolność do pracy, brak zarobku, zgryzoty, długi, pijaństwo, niesnaski domowe, słowem zniszczenie i upadek.

W wielkich miastach dzielnice przeludnione, zamieszkałe przez tak zwany proletarjat, przedstawiają przerażający obraz nędzy i rozpaczy, przytulisko zbrodni i zepsucia moralnego. Mieszkania robotników i czeladzi rzemieślniczéj po miastach naszych, jak również lepianki czy chaty ludu wiejskiego nie lepsze na nas robią wrażenie.

Aby dać czytelnikom naszym choć słabe wyobrażenie, jak zgubne sprowadzają skutki ciasne, zaduszone i brudne mieszkania, przytaczamy tutaj wypadki obliczeń statystycznych w Anglji z lat 1864—1866. Okazują one iż między klassą robotniczą każde drugie dziecko staje się ofiarą stosunków, w których się narodziło; połowa więc dzieci nowonarodzonych umiera, druga zaś połowa, pozostała przy życiu, pędzi mizerny żywot, a każde dziecko, żyje o połowę krócéj niż dzieci ludzi zamożnych. Anglja jedynie przez mordercze, szkodliwe dla zdrowia mieszkania, traciła dotychczas 100,000 ludzi rocznie; a że pracę roczną każdego człowieka cenić można w tym kraju na 50 funt. st. przeto majątek powszechny czyli tak zwane bogactwo narodowe ponosiło co rok stratę 5 miljonów funt. st.

Z polepszeniem mieszkań wszędzie zmniejszała się śmiertelność ludności i polepszało się położenie moralne i materjalne klas robotniczych, na co posiadamy tysiące przykładów. Zdrowe i wygodne mieszkanie jest niezbędnym warunkiem szczęścia domowego. Jest to pewnik niewzruszony. Dobre mieszkanie wzmacnia węzły rodzinne i od niego w znacznéj części zawisły cnoty domowe, jako to: zamiłowanie domu i porządku, oszczędności, trzeźwości i moralne pożycie.

Opłakany stan rodzin w miejscach przeludnionych, oddawna zwrócił na siebie uwagę przyjaciół ludzkości, szczególniéj w Anglji. Aby przyjść w pomoc ludziom ubogim, najprzód filantropi ze względów dobroczynnych, a następnie przemysłowcy dla czystego zysku, zaczęli się zawiązywać w stowarzyszenia i spółki, w celu urządzenia dla ludzi z małemi dochodami zdrowych i wygodnych mieszkań, za mierną zapłatę wypuszczonych lokatorom. Tym sposobem powstały za granicą współki lub towarzystwa do budowy domów.

Współki te bywają trojakiego rodzaju:

a) Stowarzyszenia dobroczynne, które zbierają potrzebny kapitał przez dobrowolne ofiary.

b) Współki akcyjne, zakładane przez kapitalistów w celach zysku.

c) Współki oparte na pomocy wzajemnéj (selfhelp.).

Stowarzyszenia pierwszego rodzaju wszędzie gdzie były zawiązane, np. w Berlinie, Szczecinie i w innych miastach niemieckich, (tak zwane *gemeinnützige Baugesellschaften*), nie cieszyły się długiem istnieniem i dla tego wszystkie prędzéj czy późniéj przybrały cechę współek opartych na interesie, a zawiązanych w celu korzystania z włożonego kapitału.

Doświadczenie okazało, że budowa domów i urządzenie tanich mieszkań dla mniéj zamożnych warstw społeczeństwa, przedstawia dobry interes do umieszczenia kapitałów, jeżeli przedsiębierstwo będzie prowadzonem rozumnie i ze znajomością rzeczy. W Anglji przedsiębierstwa takie przynoszą co najmniéj 4 do 5%, a w wielu razach, przy oszczędnéj budowie, opartéj na zdobyczach nowszéj techniki, zdolne są przynieść 6% od włożonego kapitału. Wprowadzenie murów betonowych znacznie zmniejszyło koszta budowy domów, tak, iż domy budowane według tego systemu przynoszą nawet 8% czystego zysku. Wysokość dochodu zależy także od sposobu prowadzenia administracji. Współki które przerabiają stare budynki, daleko lepiéj stoją finansowo, a niżeli współki stawiające nowe domy.

W Anglji do współek budowy domów należy kwiat arystokracji rodowéj, dostojnicy państwa i znakomitości naukowe. Mężowie ci postanowili połączonemi siłami urządzać i wynajmować ludziom ubogim mieszkania zdrowe, odpowiadające wszelkim wymaganiom moralności i wygodnego życia, za cenę, którąby zapewniła procent od włożonego kapitału według stopy procentowéj używanéj w kraju. Współek takich naliczyć można w saméj Anglij do stu, które razem reprezentują kapitał 500,000 funt. sterlingów.

Współki o których tutaj mówimy, stawiają dwojakiego rodzaju domy:

a) Domy najmu dla najuboższych, czyli gospody publiczne (public Lodginghouses), w których we wspólnéj sypialni wynajmuje się jedno łóżko z pościelą. W tych domach znajdują się kąpiele, sala do wspólnéj zabawy, czytelnia, jadalnia, w któréj dostać można tanich śniadań i kolacji. Łóżko wraz z pościelą kosztuje dziennie 3 — 4 den.

b) Domy z mieszkaniami familijnemi, w których mieszkania umeblowane lub bez mebli, wynajmują się tygodniowo. Za dwa pokoje z kuchnią płaci się na tydzień 3¼ do 7 szylingów. Domy dla familji urządzone daleko więcéj bywają poszukiwane, aniżeli gospody wynajmujące łóżka z pościelą.

Tak jedne jak i drugie domy urządzone są według wszelkich prawideł hygieny i komfortu. Posiadają one wodociągi, water-closety, wentylację, ogrzewanie za pomocą kaloryferów i oświetlenie gazowe.

Niektóre współki akcyjne do budowy domów we Francji, mianowicie w Mulhouse w Alzacji, stawiają małe domki, które zarząd współki nietylko wynajmuje, ale nadto oddaje w posiadanie lokatorowi, aby tenże z czasem mógł przyjść do własności domu przez spłacenie jego wartości sposobem amortyzacyjnym. Oprócz więc 5% kapitału reprezentowanego przez dom, lokatorowie płacą jeszcze w ratach miesięcznych część samego kapitału amortyzujące-

go się w ciągu lat 15. Z domu wartującego 2,500 fr. lokator płaci miesięcznie 20 fr. i po 15 latach staje się jego właścicielem. Koszta utrzymania domu i reparacje rozumie się należą do lokatora.

Trzeciego rodzaju współki do budowy domów, oparte na wzajemnéj pomocy, są stowarzyszeniami pewnéj liczby ludzi związanych w spółkę, która buduje domy wyłącznie na mieszkania dla swoich członków. Z oszczędzonych pieniędzy i stałych składek stawiają także współki małe domki i oddają je w posiadanie członkom swoim, którzy po spłaceniu wartości domów sposobem amortyzacyjnym, stają się ich właścicielami. Stowarzyszenia te walczyć muszą z wieloma przeszkodami i dla tego mało się rozpowszechniają. W roku przeszłym zawiązało się takie stowarzyszenie w Sztutgardzie.

Oprócz trzech wymienionych rodzajów współek do budowy domów, istnieją jeszcze inne, naprzykład współki, które zastępują miejsce przedsiębierstw stawiania domów i budują domy jedynie na sprzedaż. O takich współkach tutaj nie mówimy.

A teraz zastanówmy się nieco nad pytaniem: jakie domy powinny budować współki akcyjne, aby mieszkania były wygodne, zdrowe i tanie, a zarazem aby domy te przynosiły odpowiednie dochody.

Przy budowie domów starać się należy o połączenie warunków nauki o zdrowiu (hygieny), wygody i względów moralnych z jak największą taniością mieszkań.

Dotychczas po miastach budowano jedynie domy na wzór koszar, ogromne gmachy wielopiętrowe, a to głównie dla wyzyskania ograniczonego miejsca, za które w wielkich ścieśnionych miastach drogo płacić potrzeba. Doświadczenie i poszukiwania naukowe okazały, iż budowle wielopiętrowe wywierają szkodliwe wpływy na ludność miejską, tak pod względem sanitarnym jak i moralnym. Główną wadą dzisiejszych miast jest ścieśnienie: ciasne ulice i podwórza, brak czystego powietrza, światła i dostatecznego przewietrzenia (wentylacji). Słowem miasta dzisiejsze przedstawiają wszystkie warunki szkodliwe zdrowiu. Te wszystkie niedostatki mają właśnie domy na wzór koszar budowane. Prócz tego z urządzenia domów koszarowych wynikają liczne niedogodności dla mieszkańców pod względem towarzyskim i moralnym.

Miasta większe jeżeli mają być zdrowe i wygodne, przedewszystkiem powinny być rozszerzone, do czego rządy, władze miejskie i osoby prywatne zarówno przyłożyć powinny rękę. Reformę tę poprowadzić można przez:

a) Systematyczne zakładanie nowych dzielnic po za miastem, przyczem przyjąć należy za zasadę, aby każda rodzina miała dla siebie domek osobny wraz z ogródkiem i aby dzielnice nowo powstające połączone były ze środkiem miasta za pomocą tanich kommunikacji;

b) Zakładanie przedmieść z ulicami dla osób zamożnych, a gdzie potrzeba, wsi przedmiejskich dla robotników.

W tym kierunku odbywa się reforma miast i mieszkań w Anglji, gdzie przyjęto zasadę budowania po za miastem oddzielnych domków z ogródkami dla pojedynczych rodzin (cottage system).

System ten przedstawia wiele korzyści pod względem hygienicznym i gospodarczo-społecznym.

Budowa małych domków drewnianych lub z muru pruskiego, wymaga znacznie mniejszych kosztów aniżeli gmachów piętrowych. Daléj budowanie małych domków daje sposobność nabywania na własność zajmowanego mieszkania nawet przez niezamożne rodziny. Za takiem nabywaniem na własność przemawiają ważne względy ekonomiczno-socjalne, a nawet można powiedzieć iż kwestja mieszkań wtedy zostanie całkowicie rozwiązaną, gdy każdy będzie miał swoje własne, niewynajmowane mieszkanie. Wreszcie osobne domki dla pojedynczych rodzin mogą posiadać wszelkie warunki hygieniczne, jakich wymagamy od zdrowego mieszkania.

W tym kierunku powinny postępować współki do budowy domów, które są jednym ze środków rozwiązania sprawy mieszkań, ważnéj pod względem społecznym.

Ktoby chciał bliżéj zapoznać się ze sprawą mieszkań w ogóle, temu polecamy dziełko dość przystępnie napisane p. t. *Die Wohnungszustände und ihre Reform von Dr. E. Sax*, wydane w Wiedniu 1869 roku.

JÉJ OCZY.

Ognie jutrzenki blasków sypiąc kaskadą,
Na niebie fijołkowem dwóch gwiazd klamra złota,
Promyczek, co Madonny twarz całuje śniadą,
Lampa wiodąca królów w Betlehemu wrota,
Słońce hymnem wesela witane po burzy,
Blask wiary w chore serca szczepiący nadzieję,
W mgle mętnéj jasny punkcik, biały ptak podróży—
To jéj oczy, kiedy się śmieje.
Zachód, syn cieniów, słońcu ciskający wzgardę,
W starganéj chmurze gromów i błyskawic zamęt,
Hieroglif Baltazara gnący króle harde,
Piorunu wąż; krew barwą, a świetnością djament,
Ostatni promień groźnéj nad Kalwarją zorzy,
Żrenicom mrok kradnąca złotych skier ulewa,
Płomienna moc, co łamie, oślepia i trwoży—
To jéj oczy, kiedy się gniewa.
Ciepły brzask, słońca zwiastun po majowéj nocy,
W eteru falach pierwsze wzbudzający drżenie,
Ciepły brzask, róż kochanek, płodnéj pełen mocy
Goniec dnia w hymenowe strojnego promienie;
Jasność ślepiąca Szawła, serc i ducha ranek,
Świt złoty, co po kwiatach, kwiatów władca, depcze,
Fijołki i płomienie w jeden spięte wianek—
To jéj oczy, gdy „kocham!“ szepcze....

Wiktor Gomulicki.

DZIECI STEPÓW,

POWIASTKA

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 41-szy).

Lecz, gdy stary Stepan, nałamywał się ile możności do ludzi, gdy Hanna wyglądała jak rybka, podjęta z piasku i wrzucona do wody, trzeci mieszkaniec futoru, ów przedtem wyrostek, a teraz dorodny *mołojec*, nie zmienił się w niczem. Po dawnemu bywał w cerkwi tylko koło wielkanocy, żadnych nie przyjmował zaprosin, nie zaprzyjaźnił się z żadnym parobkiem, a byle jedna dusza przyszła ze wsi do futoru, znikał jak pieprz bez kamfory, i kładł się spać bez wieczerzy, chociaż mu ją zawsze Hanna zostawiała na przypiecku. Stepan, miewał z nim niekiedy

z tego powodu długie pogadanki, ale wyrozumieć nie można było, czy pochwalał, czy karcił, ten sposób jego obejścia się z sąsiadami. Zawsze jednak był pobłażliwym i łaskawym dla swego wychowańca. Częściéj, szczególniéj po liczniejszych i huczniejszych zabawach, Omelko, było to imię parobka, zastępywał drogę Hannie, albo siadał przy niéj pod drzewem lub w kącie chaty, i niewidziani przez ojca, długo coś z sobą szeptali i zawsze po takiéj rozmowie Omelko bywał weselszy, o ile wesołość mogła się przebić przez śniade rysy, jego surowéj twarzy. Zbliżył się nakoniec piąty akt tego dramatu.

Z liczby bywających na futorze parobków, młody Hryć, syn bogatego i powszechnie szanowanego bednarza, na dobre rozmiłował się w Hannie, i dnia pewnego wysłał do niéj swaty. Omelko jakby ich przeczuł, zwietrzył instynktem, dojrzał sokolem okiem wychodzących ze wsi, z obyczajowemi kołaczami pod pachą. Pobiegł do Hanny, która śpiewając rozgłośnie wykopywała kartofle z grzędy, coś jéj przekładał i zaklinał z gwałtownością, ona słuchała go szczerząc ząbki, wsparta na rydlu, w końcu, coś mu szepnęła na ucho, i oburącz objąwszy za szyję, pocałowała w rozgrzane usta... Szczęśliwy, rozgorączkowany, pobiegł do chaty, upadł do nóg starego Stepana, wyznał że kocha Hannę, że ona go kocha, błagał żeby odprawił z niczem swatów Hrycia, żeby zbliżył dział ich szczęścia... i lotem strzały znikł za ogrodzeniem futoru....

Noc już była późna. Omelko chyłkiem podszedł pod chatę, zdziwił się że światło biło mocno z okienek, że gwar rozmowy i śmiechów dochodził aż do kołowrotu... Podkradł się bliżéj, spojrzał w szyby, jakby je chciał przebić i zobaczył swatów siedzących za stołem, przepasanych ręcznikami, z przędziwa które sam Hannie pomagał urządzać; zobaczył starego Stepana, podnoszącego kufel miodu, dla traktowania gości i Hannę, śmiejącą się do stojącego przed nią Hrycia... Brwi zasłoniły mu oczy, tak złowrogiem powiódł spojrzeniem po biesiadnikach; zgrzytnął zębami, jak wilk zgłodniały, machnął ręką z wyrazem strasznéj groźby dla tych, których znienawidził i potępienia dla samego siebie... i jednym skokiem, był już za ogrodzeniem...

* * *

Po zniknięciu Omelka, rzeczy poszły zwyczajnym trybem. Stary Stepan, poddał się z uległością zaślepionego ojca, wszystkim zachciankom Hanny i wszystkim wymaganiom zwyczajów. Jedną z dalekich krewnych Hrycia, starą bezdomną wdowę, zaproszono na futor żeby matczyła narzeczenéj przed wyjściem za mąż. Biedna kobiecina, uszczęśliwiona z okazji, dyktowała jak z rejestru, wszystkie przedślubne, ślubne i poślubne obrzędy. We trzy tygodnie po swataniu (zaręczyny), odbył się ślub i gody weselne. O Omelku nie było nawet wspomnienia, wszyscy cieszyli się w duchu, że zszedł im z oczu.... Wszyscy, oprócz może Stepana, który prawdziwie kochał go jak syna i radby był mieć go za zięcia. Ale widząc że córka go nie chce i że spodobała sobie Hrycia, nie chciał się jéj sprzeciwiać, sądząc że biedny chłopak złudzał się tylko, że go kochała, a zmienności i zdrady z jéj strony, ani przypuszczał. Długo jednak wytężona cięciwa jego cierpliwości, pękła po trzecim dniu godów weselnych. Dokuczyły mu te *babskie sprawy*, te tysiączne korowody do których nie przywykł i miał do nich wstręt wrodzony i długim nałogiem poparty. Pomimo próśb i nalegań córki, zięcia i *pana swata*, to jest teścia Hanny, nie chciał przenieść się do wsi i postanowił zostać sam na futorze. Całe ustępstwo jakie dopuścił, było to, że pozwolił sobie przynosić w *bliźniakach* obiad z chaty teścinéj.

Drobną tę jednak dogodność sowicie wynadgrodził zięciowi bogatym posagiem. Na trzech furach nie zmieściły się *bednie* z odzieżą, z *bekieszami* i innym przyodziewkiem, oprócz sypanek i beczułek z różnemi zapasami. Przy tem mówiono, że na trzeci dzień po ślubie, Stepan wyliczył Hryciowi, przy ojcu jego trzysta dukatów w złocie, z obietnicą, że po śmierci, znajdzie jeszcze nie próżną kaletę, z warunkiem tylko, żeby o tem nierozgłaszano i żeby Hryć przestał bawić się rolą, a wziął się do czumaczki. Jakoż w kilka tygodni, pociągnął z sześcią mażami, po sól do Krymu, a stary bednarz z *najmytami*, prowadził gospodarkę rolną.

Nie dziw więc, że po kilku latach Hryćko Bondarczuk, stał się pierwszym *bohatyrem*, nie tylko we wsi, ale szeroko w okolicy o nim wiedziano i gadano. Nie był tylko szczęśliwym w domowem pożyciu. Hanna nie była gospodarną, a przy każdéj jego podróży do Krymu, biegały jakieś dwuznaczne pogłoski, które pewnie przez usłużne kumoszki dochodziły i do uszu męża. Milczał przecie, dla świętego spokoju, a może przez wzgląd na odebrane i oczekiwane dary pasiecznika.

Po upływie lat kilku Stepan zachorował mocno, zapadłszy w gorączkę, w któréj ciągle bredząc, wspominał często Omelka, jakby napomykając gdzie się on obraca i czem się trudni, ale tak ciemno i przenośnie, że nic domyślić się nie można było. Na chwilę zaś przed skonaniem, bełkotał coś o skarbach, zrywał się jakby chciał wskazać jakieś miejsce, wytężał rękę ku jednéj stronie, lecz nagle stracił mowę i ducha wyzionął. W skrzynce jego znaleziono kwartę srebrnych pieniędzy, w rzemiennym trzosie odwiązanym z trupa było kilkaset dukatów w złocie, ale nienasycona chęć sukcessorów i niewyczerpane domysły sąsiadów i kumoszek oskarżały zmarłego, że większą część skarbów swoich zakopał; byli nawet tacy, co widzieli, jak na bliskim bagnie, *pieniądze się paliły*, w noc ciemną, ale płomyk szedł wężykiem i niepodobna było dojść miejca skarbu. Widocznie tylko okazywało się, że nieboszczyk *zaklął* swój skarb, na nieznane imię i na czas nieokreślony, bo inaczéj, słup płomienny, pokazałby się tylko osobie *na którą zamyślił* i stałby drgając na jednem miejscu. Do téj pogadanki, przybyła wkrótce druga. Prędko po śmierci Stepana, nocleżanie, strzegąc koni na rżysku, w blizkości cmentarza, widzieli na własne oczy, jak z nad świeżéj jego mogiły, pomknął jak wiatr jeździec na czarnym koniu... Nie był to nikt inny, jak tylko sam Stepan, przemieniony w upiora. Przekonano się o tem po dniu, bo gdy nazajutrz chciano sprawdzić widzenie, dostrzeżono przy świeżéj mogile i na mogiłach po drodze do bramy cmentarnéj, ślady kopyt końskich.... Były to oczywiście ślady djabła, który dla posługi swego ulubieńca, przemieniał się w konia.

Wieści podobne gruchnęły głośno, a chociaż doszły doHanny i Hryćka, zdawały się jednak nic nie obchodzić obojga. Nie dali nawet na mszę świętą za duszę ojca i wygadywali się tylko przy zręczności, że radziby *odkląć* zakopane przez niego skarby

Pomimo że i bez tego byli bogaci całą gębą, jak to u nas mówią. (*Dalszy ciąg nastąpi*).

Marymont i jego okolice.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 41).

Przerywasz więc swe praktyczne studja nad gospodarstwem wiejskiem i z pewnym już zasobem doświadczenia powracasz znów do Marymontu. Znów obiegasz z kolegami ogrody Marymonckie, Bielany i Kaskadę, Grossów i Rudę i całą tę uroczą okolicę, co tyle miłych wspomnień wyryła w twojéj pamięci, botanizujesz lub sadzisz drzewka z professorem botaniki, odbywasz pomiary z professorem miernictwa, wycieczki do lasów z professorem leśnictwa, badasz zasady gospodarstwa na folwarkach dóbr Marymonckich. Ale ciekawy jesteś, jak się powiodła próba z zasiewem buraków na podstawie teorji mineralnéj zrobiona: spieszysz na pole, a tam już uprawiono rolę pod oziminę. Buraki bowiem przepadły zupełnie, a dla pokrycia błędu, w jaki wprowadziła teorja, worano je jako zielony nawóz dla żyta. Laboratorjum więc chemiczne zawiodło, teorja mineralna na ten raz sprawę przegrała.



Professrowie b. Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie z 1838 roku.

Studja nad gospodarstwem wiejskiem i naukami pomocniczemi, przeplatane naukowemi wycieczkami, zajęły ci pożytecznie rok cały, przebyłeś nareszcie egzamen, i oto opuszczasz Marymont, kierowników swych w nauce, kolegów i przyjaciół, aby powrócić na zagon rodzinny, gdzie masz „orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją,“ z wiarą w pomoc Bożą dla twéj pracy i potrzebę postępu, którą ci nauka wskazała, z nadzieją że do tego postępu choć w części wedle sił twoich przyłożyć się potrafisz.

Poznałeś już zasady rolnictwa, odczytałeś tyle dzieł agronomicznych, słyszałeś tyle uczących wykładów rozmaitych nauk, dla czegóż jednak jesteś jeszcze niepewny swéj nabytéj wiedzy, chwiejny i bez odwagi do działania, i opuszczając Marymont postanowiłeś nie polegać zupełnie na powadze teorji, lecz oddać się pod kierunek ludzi mających doświadczenie w gospodarstwie. Bo teorja wskazała ci tylko zasady, jakiemi masz się kierować, nauczyła cię badać i rozumieć znaczenie działań, jakie masz przedsiębrać w rolnictwie, lecz nie dała ci umiejętności stosowania tych zasad w danych okolicznościach. Uznałeś więc za potrzebne kształcić się jeszcze praktycznie, a przedewszystkiem odbyć podróż agronomiczną, którą przedsięwziął professor Jastrzębowski, i z rozkoszą wybierasz się w drogę.

Dziewięciu kolegów ma ci towarzyszyć, podróż więc będzie wesoła; zbierasz tedy niezbędne na pieszą podróż manatki i grosiwo, i po trzydniowéj na załatwienie interesów przerwie równo z brzaskiem słońca wyruszasz statkiem parowym do Płocka. Podczas całodziennéj podróży, rozpatrywałeś się w urozmaiconych widokach wybrzeży Wisły, to płaskich piaszczystych, to wyniosłych wzgórzystych, pokrytych bujną pól zielonością, ubarwionych tam bielącą się wioską pełną sadów i chat przylepionych do wzgórz jak gniazda jaskółcze, tu miastem czerwieniejącem dachówką na dachach swych domów, nad którémi panują wspaniałe wieżyce kościoła. Przybywszy do Płocka, zwiedziłeś miasto i jego osobliwości, przypomniałeś sobie jego historją sięgającą dziesiątego stulecia, pokrzepiłeś się modlitwą w starożytnim Tumie o szczęśliwe odbycie zamierzonéj podróży i chciwy wrażeń puszczasz się w Gostyńskie i Kujawy. Tu zwiedziwszy najlepsze gospodarstwa, przyjmowany uprzejmie przez ich kierowników i obznajmiany ze wszystkiem godnem uwagi agronoma, obejrzałeś po drodze papiernią w Soczewce, Włocławek, Ciechocinek i jego zakłady solne i przeszedłeś granice w Służewie, spiesząc do dawnéj ziemi Chełmskiéj. Toruń zajął cię swojemi starożytnemi pamiątkami, Chełmno swojemi legendy, Chełmińskie dało ci poznać kilka znakomitych racjonalnie prowadzonych gospodarstw, Żuławy zadziwiły cię swojem mlekodajnem bydłem, żyzną ziemią, bujnemi łąkami i pastwiskami i cudowną potęgą pracy ludzkiéj, wydzierającéj ziemię z łona wód Wisły na pożytek rolnictwa, aż nareszcie maszyna parowa przerzuciła cię po żelaznéj kolei do Gdańska. Zwiedziwszy to miasto, tak bardzo różniące się od wszystkich miast tego kraju, na którem zmiany dziejowe wybitne pozostawiły ślady, nie możesz się powstrzymać od przejażdżki morskiéj na półwysep Helę, zkąd cię ciekawość pociągnęła do Pucka, Nowego-miasta, Oliwy i Soboty i innych tak pięknych, tak upajających swym wdziękiem nadmorskich okolic. Z powrotem zwiedziłeś starożytny Poznań, piękne gospodarstwo w Kościelcu i pierwszorzędne w Turwi (Chłapowskiego), parę niemieckich gospodarstw urządzonych wzorowo z systematycznością niemcom właściwą, poczem zajrzałeś i do Wrocławia i zakładów górniczych na Szląsku i nakoniec pospieszasz w Krakowskie. Mógłbyś całe godziny opowiadać o bogactwie historycznych pamiątek Krakowa i o prześlicznych krajobrazach jego okolic, które nieraz wspomnienienie przesuwa ci w twéj myśli, jakby panoramę, przedstawiającą urocze doliny, głuche pieczary, smętne ruiny zamków, strojne zielonemi lasami góry lub przepaściste wąwozy; z opisu wzorowego na wielką skalę prowadzonego gospodarstwa w Krzeszowicach mógłbyś obszerne ułożyć sprawozdanie.

A o dalszéj wycieczce w karpaty, na Babią-Górę, Krywoń i Łomnicę do Zakopanego i Morskiego-oka, i o powrocie całą nadbrzeżną doliną Dunajca, o wszystkich tych miejscach, w których natura przedstawia prawdziwie cudowne widoki, wzory estetycznego wdzięku, godne podziwu i artystycznego zachwytu, godzisz się tu wspominać tylko pobieżnie, gdy zakres tego opisu Marymontu na szersze ramy nie pozwala. Zaiste takie krajobrazy, jakie przedstawiają Karpaty i wybrzeża Dunajca godne są osobnych studjów i pobieżnie traktowane być nie mogą.

O podróży więc téj naszéj, wspomniawszy tutaj jako o wyniku pobytu w Marymoncie tylko ogólnie, kończymy nasz opis, z tą wzmianką, iż obecnie gospodarstwo gruntowe w Marymoncie zostaje pod administracją władzy edukacyjnéj, prowadzoną przez St. Przystańskiego b. Dyrektora Marymonckiego Instytutu, przy współudziale Jerzego Aleksandrowicza Dyrektora Ogrodu Botanicznego; gmachy zaś Instytutowe mają być podobno przeznaczone na dom obłąkanych, co ze względu na piękność miejscowości, zdaje się byłoby zupełnie właściwem.

W. Olszowski.

* * *

Przypisek Redakcji.

Ponieważ powyższe wspomnienie o Marymoncie, a raczéj o *b.* Instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa, pisane jest z epoki w któréj wydawca Opiekuna Domowego, kształcił się w tymże samym zakładzie naukowym, przeto pozwolą czytelnicy: że dla udokładnienia, przytoczymy kilka słów bardzo streszczonych, o zasługach celniejszych professorów w Marymoncie, dając zarazem ich wizerunki:

Michał Oczapowski urodził się dnia 18 Maja 1788 roku, w dobrach ziemskich Pociejki, położonych w gubernji Mińskiéj, powiecie Słuckim. Syn obywatela ziemskiego, od pierwszych chwil młodości, żyjąc tak blisko przyrody, pośród drzew, pól i lasów, jeszcze młodzieniec, a już tak znał potrzebę pracy, że nieraz wiedziony wrodzonemi że tak powiem skłonnościami i zamiłowaniem ku powołaniu ziemiańskiemu, pługiem lub sochą kierował na rodzinnym zagonie i to późniéj już w wieku sędziwym, najmilsze dla niego było wspomnienie.

Oczapowski oddany został przez ojca do szkół Słuckich. Nie będziemy wspominać o corocznie odbieranych nagrodach, bo te były wynikiem pracy, którą Oczapowski za hasło swojego życia obrał, dość wspomnieć że w roku 1808 dnia 7 Sierpnia zaszczytnie, bo z zapisaniem nazwiska do księgi zasług, ukończył szkoły Słuckie. Odtąd już uni-

wersytet Wileński był świadkiem zdumiewających postępów młodziana w niejednéj nauk gałęzi. Jego zdolność i pilność zwróciły uwagę Rektora ówczesnego uniwersytetu Jana Śniadeckiego, który Oczapowskiego wezwał do zaszczytnéj przy boku swoim pracy literackiéj. To była prawdziwa szkoła, w któréj tak pięknie nauczył się władać piórem że do pisarzy pierwszego rzędu w języku naszym zaliczony został. Uczęszczając na Uniwersytet, szczególniéj on oddawał się naukom mającym związek z gospodarstwem wiejskiem, bo to była jedyna ulubiona myśl jego, wypielęgnowana w pierwszych chwilach młodości, która coraz i coraz dojrzewając, tak rozległych w przyszłości nabrała zarysów.

Zgłębienie przeto nauk fizyczno-matematycznych, było pierwszym celem Oczapowskiego, a że im się poświęcał i to z zapałem młodziana, dojrzałością męża, dowodzi, iż w przeciągu niespełna lat dwóch otrzymał stopień kandydata filozofji dnia 27 Czerwca 1810 roku; w rok potem mianowany został magistrem filozofji, a dnia 5 Maja 1812 roku, po zdaniu egzaminu na stopień doktora filozofji w oddziale nauk matematycznych, został uznany godnym pomienionego stopnia.

Zdawałoby się że tylu naukowemi zaszczytami obdarzony mąż, wybierze sobie drogę więcéj może jak na ówczesne pojęcia przedstawiającą widoki w przyszłości; lecz... bo tu dopiero Oczapowski pokazał stałość; tu, owo młodzieńcze zamiłowanie ku zawodowi rolniczemu najjaśniéj się pokazuje, kiedy po tylu na drodze naukowéj odebranych zaszczytach, rzuca on ją, obejmując zarząd dóbr na Żmujdzi, u zamożnego obywatela Renne i pióro na lemiesz zamienia. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

AGRYPINA.

Powszechnie wiadomo, do jakiego stopnia zepsucia doszły obyczaje Rzymian za panowania Cezarów. Prawda, że i dawniéj już były tego przykłady, jak podczas wojny z Jugurtą, który to wojownik, złotem raczéj niż orężem zapewnił sobie tryumf chwilowy, a uchodząc z Rzymu wołał: „o miasto przedajne, zguby niedalekie, gdyby znalazło kupca!“ Mimo to jednak było tam jeszcze wielu obrońców prawdziwéj cnoty obywatelskiéj. Właściwie, przedajność, pochlebstwo, zakorzeniło się w wyższym stopniu, po ciągłych wojnach i wzajemnych wyniszczeniach ze strony Marjusza, Sylli, a późniéj, po śmierci Cezara, po niesłychanych okrucieństwach i kaźniach, jakich dopuszczali się na swoich nieprzyjaciołach tryumwirowie. Wodzowie, chcąc zjednać sobie stronników, kupowali ich złotem. A późniéj jeszcze za Cezarów, datki i przekupstwa weszły tak w zwyczaj, że wojsko, które nie otrzymało oczekiwanych podarunków, groziło bezpieczeństwu tronu i samo obierało panujących.

Nastąpiła już wtedy jakby nowa epoka. Wszystko, co miało stalszą, niezależniejszą duszę schodziło z pola. W tych czasach zginął Brutus, Kassjusz; Cycero zamordowany; Kato z Utyki sam sobie śmierć zadał. Na dworze już pierwszego cesarza, Oktawiana Augusta, zepsucie obyczajów było widocznem; rozpusta najznakomitszych niewiast mało kogo dziwiła. Livia, ulubiona małżonka Augusta pozbywała się swoich nieprzyjaciół za pomocą morderstw i trucizny.

Pośród szerzącego się zepsucia, wydatnie odbija się smutna postać Rzymianki, któréj los chcemy tu opowiedzieć. Przedstawiona na dołączonym rysunku, z zasłoną na twarzy, zdaje się wzywać o jéj uchylenie i o współczucie dla tego życia, które nic prócz łez i boleści nie przyniosło téj cnotliwéj kobiecie. Tyberjusz wstąpiwszy na tron, wbrew oczekiwaniom, okazał się chytrym, często okrutnym i rozpustnym. W młodości odznaczał się w wojnie walecznością i roztropnością; miał wielu życzliwych i uchodził za znakomitość obywatelską. Ale już August, który go bliżéj miał sposobność widzieć, poznał prawdziwą jego wartość i obłudę. Dla tego też, nie mając potomstwa i chcąc zostawić tron jednemu ze swoich pasierbów, wahał się któremu dać pierwszeństwo. Pasierbami tymi, a synami Livii, byli właśnie Tyberjusz i Druzus, zabity późniéj przez własną żonę z namowy wielkorządcy Sejana, ulubieńca Tyberjusza. August nie miał ochoty ogłosić swym następcą Tyberjusza, sprzyjając synowi Druzusa—Germanikowi, młodemu bohaterowi. Uprzykrzona Livią przemogła te chęci i wyjednała następstwo tronu dla Tyberjusza.

Germanik tak był prawym, że po śmierci Augusta pomimo widoków otrzymania władzy cesarskiéj, uchylił się od pokusy i z zapałem udał się na pole chwały do Germanii, dokąd go Tyberjusz skwapliwie wyprawił, obawiając się w nim współzawodnika, tem niebezpieczniejszego, że lubionego przez naród i wojsko.

Otóż małżonką tego Germanika była Agrypina, któréj nie należy brać za jedno z drugą późniejszą Agrypiną, tak zwaną młodszą, matką Nerona, zamordowaną przez własnego syna. Żona Germanika towarzyszyła mężowi w wyprawach wojennych. W przeciągu kilku lat Germanik odbył cztery wyprawy przeciwko Germanom i świetnie się pomścił klęski Warrona; zwyciężył tego samego Hermana czyli Arminjusza, który przedtem do nogi wytępił legiony rzymskie. Tem więcéj obawiał się go teraz Tyberjusz i zaledwie młody wódz ukończył wojny germańskie, posłanym znów został na wschód, gdzie prowadził wojnę w Egipcie Armenji i Poncie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości Techniczne.

— **Pokarm z ryb.** Według p. Agassiz: pokarm z ryb szczególniéj krzepi i odżywia organizm po wysiłkach umysłowych i pracy. Żaden inny nie jest go w stanie zastąpić w tym względzie i wynagrodzić strat poniesionych w pracy myślenia. Wiadomo, że mięso rybie zawiera w sobie wiele fosforu, pierwiastku, który dla zdrowia i rozwoju mózgu nieodbicie jest potrzebny. Wprawdzie, karmiąc jakiego umysłowego niedołęgę rybami, na filozofa wykierować go nie podobna, jednakże rybne pokarmy, mogą się przyczynić do uregulowania funkcji mózgowych.

ROZMAITOŚCI.

—**Co to jest stowarzyszenie spożywcze „Merkury.“** Kto może kupić taniej i lepiej, a nie kupuje, ten działa na swą własną szkodę. Ci wszyscy którzy muszą kupować po funcie, płacą zawsze więcéj niżli ci którzy kupują od razu np.

po 50 funtów lub 50 garncy. Mniej zamożniejsi zatem, wydają więcej stosunkowo, niżeli bogatsi. A ponieważ gdy ludzie czują się narażeni na stratę, szukają sposobów, żeby się od straty uchronić, wzięto się więc na rozum i postanowiono temu zaradzić. Założono w tym celu pewne stowarzyszenie, niby spółkę i powiedziano sobie tak: kupiec kupuje ryczałtowo, a sprzedaje detalicznie i na téj sprzedaży detalicznej sam zarabia. To co robi kupiec, to możemy zrobić i my sami. W tym celu każdy dał pewną niewielką kwotę pieniędzy, założono sklep, wybrano zarząd i zarząd kupuje do tego sklepu towar hurtownie, a sprzedaje tym którzy do spółki należą na funty i kwarty, czyli szczegółowo. Sprzedając po takich cenach jak inni kupcy, spółka zarabia to samo, co i owi kupcy zarabiali. Tylko jest taka różnica: kupiec zarobek brał dla siebie, a w spółce to wszystko co spółka czyli stowarzyszenie zarabia, dzieli się pomiędzy tych wszystkich, którzy do spółki należą. A dzieli się stósownie do tego, za ile kto kupił. Zakupił kto więcéj, dostaje w zysku więcéj, zakupił mniej, to mu i mniejszy zysk przypada.

Stowarzyszenie takie zwane spożywczem, dla tego że sprzedaje po największej części przedmioty codziennego domowego gospodarskiego użytku, istnieje w Warszawie już od roku przeszło. Ma ono pięć sklepów: na Nowym Swiecie blizko Chmielnéj, na Podwalu wprost Dunaju, na Elektoralnej wprost Solnéj, na rogu Marszałkowskiéj i Złotej i piąty na Solcu za Trynitarzami. W sklepach tych dostanie mąki, kaszy, legumin, masła, cukru, swiec, herbaty, kawy, krochmalu, octu, chleba, bułek i wiele jeszcze innych przedmiotów. W sklepach tych, gdzie przedewszystkiem zwraca się uwagę na przystępną cenę i rzetelne miary i wagi, kupują stowarzyszeni i niestowarzyszeni. Ale stowarzyszeni, których jest blizko półtora tysiąca, mają tę przewagę nad niestowarzyszonymi, iż dostają za każde kupno kartki, zwane markami i od tych marek w pół roku dostają zysk, jaki z podziału przypadnie; w tym roku np: stowarzyszeni dostali po 8 groszy od każdego rubla, za który zakupili towar w sklepie. Korzyści zatem dla stowarzyszonych są tu duże: ceny umiarkowane, a często niższe niżeli w innych sklepach, towar dobry, miara rzetelna, a w dodatku jeszcze po 8 groszy od rubla co pół roku. Nadto kartki te służą do kontrolowania sług, za ile kupiono towaru i czy nie było jakiego nadużycia.



Agrypina — (Strona 459-ta).

Ażeby zostać członkiem, warunki są bardzo dogodne i łatwe niemal dla każdego. Na początek składa się rubla jednego i 5 kopiejek na książeczkę, potem co pół roku strąca się z zysku połowa, aż póki nie zbierze się 10 rubli. Jak się już zbierze 10 rubli, to się już nic nie strąca, a i te dziesięć rubli zawsze należą do tego który je złożył. Nie zechce być członkiem, to je sobie odbierze.

Zapisywać się na członków można w każdym ze sklepów, o których wyżéj była mowa; Stowarzyszenie każdego do swéj współki przyjmie. Im więcéj tym lepiej, tym więcéj zdołamy oszczędzić, tym bogatsi będziemy, a przyznacie że u nas dostatku i rozkoszy nie wiele, i że dla każdego porządnego człowieka oszczędzenie kilku lub kilkunastu rubli rocznie, często bardzo dużo znaczy.

Od Redakcji.

Panu Zygmuntowi R. Myśl w Maju, nad brzegiem ruczaju (o poezji), jako zbyt spóźniona w Październiku, drukowaną nie będzie.

Wydawca, Mieczyński Adam. — Дозволено Цензурою. — **Redaktor**, Stanisławski Oskar.

Drukiem Jana Psurskiego, ulica Niecała Nr. 12 nowy.